

J.T. GEISSINGER



**BEZWZGLĘDNE
KREATURY**

KRÓLOWE I POTWORY #1



Tytuł oryginału
Ruthless Creatures
Copyright © 2021 by J.T. Geissinger
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2023
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Katarzyna Mirończuk
Korekta:
Alicja Szalska-Radomska
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-257-0

J.T. GEISSINGER

BEZWZGLĘDNE KREATURY

KRÓLOWE I POTWORY #1

TŁUMACZENIE
MARTA SKRZYDŁOWSKA

OŚWIĘCIM 2023

ROZDZIAŁ 1

Nat

– Przepraszam. Po prostu nie mogę tego ciągnąć. To oczywiste, że tylko ja się staram.

Głos po drugiej stronie linii jest ponury. Wiem, że Chris nie kłamie. Naprawdę jest mu przykro, że się nam nie udało. To nie jest niespodzianka. Wiedziałam, że do tego dojdzie. Gdybym tylko mogła wykrzesać wystarczająco dużo energii, aby się tym przejąć.

Jeśli tak było, nie znaleźlibyśmy się w tej sytuacji.

– W porządku. Rozumiem to. Myślę, że jeszcze się zobaczymy.

W krótkiej przerwie, która następuje, przechodzi od przeprosin do irytacji.

– To wszystko? To wszystko, co zamierzasz powiedzieć? Widujemy się od dwóch miesięcy i w zamian dostaję „do zobaczenia”?

Chce, żebym się zdenerwowała, ale tak naprawdę czuję ulgę. Oczywiście nie mogę powiedzieć tego na głos.

Stoję przy kuchennym zlewie, wyglądam przez otwarte okno na małe, ogrodzone podwórko. Na zewnątrz jest jasno i słonecznie, czuć ostry zapach jesieni w powietrzu. Typowy wrześniowy dzień w Lake Tahoe.

– Nie wiem, co jeszcze chcesz, żebym powiedziała. To ty ze mną zrywasz, pamiętasz?

Idealna pora na ślub.

Odsuwam tę niechcianą myśl na bok i ponownie skupiam się na rozmowie.

– Tak, i pomyślałem, że zareagujesz inaczej. – Jego ton stał się suchy. – Chyba powinienem był się tego spodziewać.

Chris nie jest złym facetem. Nie jest wybuchowy jak ostatni koleś, z którym próbowałam się spotykać ani płaczącym natrętem, jak gościu przed nim. On jest w zasadzie całkiem niezły.

Spróbuję go zeswatać z moją przyjaciółką, Marybeth. Stworzyliby taką dobraną parę.

– Po prostu tyle się dzieje u mnie w pracy, to wszystko. Naprawdę nie mam czasu na związek. Wiem, że to rozumiesz.

– Uczysz szóstoklasistów malowania palcami – cedzi cicho.

– Uczę sztuki. – Zjeżyłam się na jego ton.

Znowu cisza, tym razem dłuższa.

– Tak. Bandę dwunastolatków. Nie zrozum mnie źle, ale twoja praca nie jest wysoce stresująca.

Nie mam siły, aby się z nim kłócić, więc milczę. On traktuje to jako sygnał do kontynuowania frontalnego ataku.

– Wiesz, moi przyjaciele ostrzegali mnie przed tobą. Mówili, że nie powinienem umawiać się z kimś z twoją historią.

Moją „historią”. Ładnie powiedziane.

Jako dziewczyna z zaginionym pięć lat temu narzeczonym, który zniknął dzień przed naszym wielkim kościelnym ślubem, nie mam bagażu, tylko cały ładunek. Potrzeba pewnego rodzaju pewności siebie, aby wyzywać mnie do walki.

– Mam nadzieję Chris, że zostaniemy przyjaciółmi. Wiem, że nie jestem idealna, ale...

– Musisz zająć się swoim życiem, Nat. Przykro mi, ale muszę to powiedzieć. Żyjesz przeszłością. Wszyscy to wiedzą.

Milczę. Wiem o tym. Widzę ich spojrzenia.

King's Beach – odjechane, małe miasteczko przy północnym brzegu jeziora – liczy około czterech tysięcy osób. Nawet po tych wszystkich latach czasami czuję, jakby każda z nich odmawiała za mnie modlitwę w nocy.

– Źle to zabrzmiało. Nie chciałem... – Kiedy nadal nie odpowiadam, Chris wypuszcza powietrze.

– Tak, chciałeś – odzywam się w końcu. – Nie szkodzi. Słuchaj, jeśli nie masz nic przeciwko, pożegnajmy się teraz. Mówiłam serio, gdy powiedziałam, żebyśmy zostali przyjaciółmi. Bez urazy, dobrze?

Po chwili powiedział bez emocji:

– Pewnie. Bez urazy. Żadnych uczuć w każdym razie. Wiem, że to twoja specjalność. Dbaj o siebie, Nat. – Rozłączył się, pozostawiając mnie słuchającą ciszy.

Westchnęłam i zamknęłam oczy.

Mylił się, mówiąc, że nie mam uczuć. Mam wszelkiego rodzaju emocje. W dodatku lekką depresję. Niezachwiana melancholia połączona z delikatną rozpaczą.

Nie jestem emocjonalną górą lodową, o co większość osób mnie posądza.

Zawieszam słuchawkę z powrotem na widełki telefonu, który natychmiast dzwoni ponownie.

Waham się, niepewna czy chcę odebrać, czy zacząć pić do upadłego, jak co roku w ten dzień o tej porze. Decyduję, że mam jeszcze dziesięć minut, zanim zacznę coroczny rytuał.

– Słucham?

– Czy wiedziałaś, że przypadki schizofrenii gwałtownie wzrosły na przełomie XX wieku, kiedy posiadanie kota domowego stało się powszechne?

To moja najlepsza przyjaciółka Sloane. Nie interesuje jej rozpoczynanie rozmowy w normalny sposób, co jest jednym z wielu powodów, dla których ją kocham.

– Jaki masz problem z kotami? To już patologia.

– To mali, futrzani seryjni mordercy, którzy mogą przenieść na ciebie mózgożerne ameby ze swoich odchodów, ale nie o to chodzi – odpowiada.

– A o co? – pytam, choć wiem, że i bez tego wszystkiego się dowiem.

– Myślę, aby kupić psa.

Próbuję wyobrazić sobie zacieklą, niezależną Sloane z psem. Zerkam na Majo, drzemiącego w blasku słonecznego światła na podłodze w salonie. Jest czarnopodpalaną mieszanką owczarka niemieckiego, czterdzieści jeden kilo kudłatej sierści, z ogonem jak z piór, którym ciągle macha.

David i ja uratowaliśmy go, gdy miał zaledwie kilka miesięcy. Teraz ma siedem lat, a zachowuje się, jakby miał siedemdziesiąt. Nigdy nie widziałam, żeby pies tyle spał. Myślę, że po części jest leniwcem.

– Wiesz, że codziennie musisz zbierać po nim kupę, prawda? – uświadamiam bezlitośnie przyjaciółkę. – I wyprowadzać na spacer? Kąpać? To jest jak posiadanie dziecka.

– Dokładnie. To będzie dobra praktyka, zanim będę miała dzieci.

– Od kiedy właściwie myślisz o posiadaniu dzieci? Nie potrafisz nawet utrzymać rośliny przy życiu.

– Odkąd rano zobaczyłam gorącego przystojniaka w Sprouts. Mój biologiczny zegar zaczął rozbrzmiewać jak Big Ben. Wysoki, ciemny, atrakcyjny... i wiesz, jak leceć na kilkudniowe zarosty – wzdycha. – Jego był epicki.

Uśmiecham się w myślach na widok sceny, jak pożera wzrokiem faceta w sklepie spożywczym. Przeważnie sytuacja jest odwrotna. Zajęcia jogi, na których uczy, są zawsze wypełnione samotnymi, pełnymi nadziei mężczyznami.

– Epicki zarost. Chciałabym to zobaczyć.

– To było jak świeży zarost pod koniec dnia na sterydach. Miał ten rodzaj pirackiego klimatu. Jest takie porównanie? W każdym razie, wokoło miał niebezpieczną, wyjętą spod prawa aureę. Totalne ciacho. Wrrr...

– Ciacho? Nie wygląda, jakby to był ktoś miejscowy. Musi być turystą.

– Powinnam go zapytać, czy nie potrzebuje kogoś, kto pokaże mu widoki! – Sloane wzdycha.

– Widoki? To tak teraz nazywasz swoje cycki? – Śmieję się rozbawiona, bo za dobrze ją znam.

– Nie gardź. Jest powód, dla którego nazywają się kapitałem. Dziewczyny dały mi mnóstwo darmowych drinków, wiesz – przerywa na chwilę. – Jak już o tym mowa, wybierzmy się dzisiaj do Downriggers.

– Nie mogę, przepraszam. Mam plany.

– Ta. Już znam te twoje plany. Czas, aby to zmienić. Zapoczątkować nową tradycję. – Sloane nie daje za wygraną.

– Wyjść i się upić, zamiast zostać w domu? – mówię celowo drwiąco.

– Dokładnie – przytakuje niezrażona przyjaciółka.

– Spasuję. Rzyganie w miejscach publicznych to nie mój styl.

– Na samą myśl cierpie mi skóra.

– Wiem na pewno, że w życiu nie wymiotowałaś. Nie masz odruchu wymiotnego – prycha.

– To najdziwniejsza z rzeczy, jakie o mnie wiesz.

– Nie mamy żadnych tajemnic, skarbie. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami, jeszcze z czasów, zanim wyrosły nam włosy łonowe.

– Jakie to wzruszające – odpowiadam oschle.

– Także... ja stawiam. To powinno przemówić do twojej wewnętrznej sknery. – Ignoruje mnie.

– Czy próbujesz mi powiedzieć, że jestem skąpa?

– Dowód rzeczowy A: podarowałaś mi dwudziestodolarowy bon upominkowy na stek w jadłodajni na Boże Narodzenie w zeszłym roku, który otrzymałaś ode mnie wcześniej – mówi triumfalnie.

– To był żart! – wykrzykuje z oburzeniem.

– Hm... – Sloane udaje nieprzekonaną. – Powinnaś przekazać to komuś innemu, powiedziałam ci to. To jest taki trend. To jest zabawne – wyjaśnia.

– Tak, jeśli twój płat czołowy doznał uszkodzenia w okropnym wypadku samochodowym, to jest zabawne. Dla pozostałych z prawidłowo funkcjonującymi mózgami to nie jest.

– W porządku. W tym roku kupię ci kaszmirowy sweter. Zadowolona?

Moje westchnienie jest wielkie i dramatyczne.

– Przyjadę po ciebie za piętnaście minut – oznajmia z przekonaniem.

– Nie. Nie wychodzę dziś wieczorem – mówię twardo, z niezłomnym przekonaniem, że tak właśnie będzie.

– Nie pozwolę ci siedzieć w domu w kolejną rocznicę próbnej kolacji, która nigdy się nie odbyła, i upijać się szampanem, który miałaś mieć na swoim przyjęciu weselnym – odpowiada stanowczo.

Resztę pozostawia niewypowiedzianą, ale wisi ona ciężko pomiędzy nami w powietrzu.

Dzisiaj mija pięć lat, odkąd David zaginął.

Gdy ktoś znika na pięć lat w stanie Kalifornia, jest prawie uznawany za zmarłego. Nawet jeśli wciąż gdzieś tam żyje, stwierdza się, że znajduje się sześć stóp pod ziemią.

To jest krok milowy, którego się obawiam.

Odwracam się od okna i jego pięknej, słonecznej scenerii.

Przez chwilę myślę o Chrisie. Pamiętam gorycz w jego głosie, kiedy powiedział, że żyje przeszłością... i jak wszyscy to widzą.

Wszyscy włącznie ze mną.

– Dobrze, odbierz mnie za piętnaście minut – odpowiadam łagodnie.

Sloane krzyczy z podekscytowania.

Rozłączam się, zanim zdążę zmienić zdanie, i idę przebrać się w spódnice.

Jeśli mam zamiar upić się publicznie, przynajmniej mogę dobrze wyglądać.

Downriggers jest niezobowiązującym lokalem tuż nad jeziorem, z podwyższeniem i spektakularnym widokiem na góry Sierras z jednej strony i jezioro Tahoe z drugiej.

Zachód słońca dziś wieczorem będzie piękny. Już teraz ma ono ognistopomarańczową poświatę opadającą nisko nad horyzontem. Sloane i ja usiadłyśmy w środku obok okna, w miejscu, które pozwala nam zobaczyć zarówno wodę, jak i pełen ludzi bar. Większość z nich znam. W końcu mieszkam tutaj całe moje życie.

Gdy tylko siadłyśmy, Sloane pochyliła się w moim kierunku nad stołem i zasyczała:

- Patrz! To on!
- Kto? – Rozglądam się wokół, zdezorientowana.
- Pirat! Siedzi przy końcu baru!
- Epicki brodaty gość? – Odwracam się i wyciągam szyję, żeby rozejrzeć się w tłumie. – Który to?

To wszystko, co wypowiadam, zanim go zauważam. Zajmuje sporą część baru, a stołek ginie pod nim. Robi wrażenie.

Szerokie ramiona. Potargane, ciemne włosy. Mocna szczeka, która nie widziała się z maszynką do golenia przez kilka tygodni. Czarna, skórzana kurtka w połączeniu z czarnymi džinsami i głanami – wszystko to wygląda w jakiś sposób zarówno na drogie, ale i zniszczone, niedbale noszone. Masywne, srebrne pierścionki zdobią kciuk i palec środkowy prawej ręki.

Jeden z nich to jakiś sygnet. Drugi czaszka.

Para ciemnych okularów ukrywa jego oczy.

Wydaje mi się to dziwne, noszenie okularów przeciwsłonecznych w pomieszczeniach. Jakby miał coś do ukrycia.

– Nie widzę pirata, to prędzej gwiazda rocka. Lub przywódca gangu motocyklowego. Wygląda, jakby właśnie zszedł z planu *Synów Anarchii*. Zakład, że jest dilerem narkotyków? – komentuję ściszym głosem.

– Kogo to obchodzi? – szepcze Sloane, gapiąc się na niego.
– Mógłby być Kubą Rozpruwaczem, a i tak pozwoliłabym mu dojść na moich cyckach.

– Zdzira – mówię z czułością.

– Lubię niebezpiecznych samców alfa z energią wielkiego kutasa. Nie osądzaj. – Machnęła tylko ręką.

– Więc idź, zagadaj do niego. Zamówię coś do picia i popatrzę zza kulis, aby mieć pewność, że nie wyciągnie noża.

Wzywam kelnera. Przesyła mi sygnał podbródkiem oraz uśmiech, wskazując, że będzie przy nas tak szybko, jak to możliwe.

– Nie, to za bardzo rozpaczliwe. Nie uganiam się za facetami, bez względu na to, jacy są seksowni. To poniżające – mówi Sloane.

– Chyba że jesteś cocker spanielem, wtedy sposób, w jaki dyszysz i ślinisz się, jest niegodny. Idź, osiodłaj tego ogiera, kowbojko. Idę do toalety.

Wstaję i zmierzam w kierunku damskiej ubikacji, zostawiając Sloane przygryzającą wargę w niezdecydowaniu. Albo to tylko pożądanie.

Nie spieszę się, korzystając z toalety, myjąc ręce, sprawdzając makijaż w lustrze nad zlewem. Patrzę na szkarłatną czerwień pomadki o nawie Sweet Poison. Nie jestem pewna, dlaczego ją noszę. Prawie nigdy się nie maluję, ale przypuszczam, że nie codziennie twój zaginiony narzeczony staje się prawnie zmarły, więc co tam.

Och, Davidzie! Co się z tobą stało?

Nagle ogarnia mnie niespodziewana fala rozpacz.

Opieram się o krawędź zlewu, aby utrzymać równowagę, zamykam oczy i powoli wypuszczam drżący oddech.

Dawno nie czułam tak silnego żalu. Zazwyczaj jest to niespokojna siła, którą staram się ignorować. Tępy ból w klatce piersiowej. Fala udręki wewnątrz mojej czaszki, którą mogę wyłączyć, gdy stanie się zbyt głośna.

Prawie, ale nie całkiem.

Ludzie mówią, że czas leczy rany, ale ci ludzie to dupki. Rany takie jak moje nigdy się nie goją. Nauczyłam się tylko tamować krwawienie.

Wygładzam włosy ręką i biorę kilka głębokich wdechów, dopóki nie czuję, że mam kontrolę. W myślach wygłaszam szybko przemowę podnoszącą na duchu, przyklejam uśmiech do twarzy, następnie otwieram drzwi z rozmachem i wychodzę.

Natychmiast zderzam się z ogromnym, nieruchomym obiektem.

Odskakuję, potykam się i tracę równowagę. Zanim upadam, duża dłoń łapie mnie za ramię i podtrzymuje.

– Uważaj.

Głos ma przyjemne, ochryple dudnienie. Patrzę w górę i odnajduję siebie wpatrzoną w swoje odbicie w okularach przeciwsłonecznych.

To jest pirat. Diler narkotyków. Koleś z energią dużego kutasa z epicką brodą.

Trzask czegoś, co mogłoby być prądem, przebiega mi po kręgosłupie.

Jego barki są masywne. On jest ogromny. Siedząc, wydawał się duży, ale wyprostowany jest niewyobrażalnie wysoki. Wiking.

Nigdy nie opisałabym siebie jako drobną, ale ten gość sprawia, że czuję się naprawdę delikatna.

Pachnie jak nuty smakowe drogiego Caberneta: skóra, dym z papierosów i odrobina ściółki lasu.

Jestem pewna, że serce bije mi bardzo mocno, ponieważ prawie czuję je w tyłku.

– Przepraszam. Nie patrzyłam, gdzie idę.

Dlaczego przepraszam? To on stał tuż za cholernymi drzwiami do łazienki.

Nie odpowiada. Nie puszcza mojego ramienia ani się nie uśmiecha. Stoimy w ciszy, żadne z nas się nie porusza, dopóki staje się jasne, że on nie ma zamiaru zejść mi z drogi.

– Czy mogę przejść? – Unoszę brwi i posyłam mu spojrzenie.

Przechyla głowę. Nawet nie będąc w stanie zobaczyć jego oczu, czuję, jak dokładnie mi się przygląda.

Akurat, gdy robi się dziwnie, opuszcza rękę z mojego ramienia. Bez słowa przepycha się w kierunku drzwi do toalety dla mężczyzn i znika w środku.

Wytracona z równowagi przez chwilę stoję, marszcząc brwi na zamknięte drzwi, następnie wracam do Sloane. Znajduję ją z lampką białego wina w dłoni, drugi kieliszek czeka na mnie.

– Twój pirat właśnie uderzył do toalety – mówię, osuwając się na krzesło. – Jeśli się pospieszysz, może jak będzie wychodził, złapię go na szybki numerek w ciemnym kącie sali, zanim zabierze cię do Czarnej Perły, aby dokonać większego spustoszenia.

– Masz na myśli gwałt i on nie jest zainteresowany. – Bierze duży łyk wina.

– Skąd wiesz?

– Powiedział mi wprost. – Przygryza wargi.

– Nie! – Jestem zaskoczona. To jest niespotykane.

– Tak. Podeszłam do niego dumnym krokiem à la Jessica Rabbit, przystawiłam mu piersi do twarzy i zapytałam, czy nie chciałby kupić mi drinka. Jego odpowiedź? „Nie jestem zainteresowany”. I nawet na mnie nie spojrział! – Widać wyraźnie, że Sloane ciężko przyjęła obojętność wikinga.

– Cóż, to pewne. On jest gejem. – Potrząsając głową, biorę łyk wina.

– Mój gejowski radar mówi mi, że jest hetero, skarbie. Ale dzięki za wsparcie. – Unosi lekko kieliszek w moją stronę.

– Więc... żonaty.

– Pfff. Nie ma szans. Jest całkowicie nieudomowiony.

Przypominam sobie o sposobie, w jaki pachniał, gdy wpadłam na niego przed toaletą – piżmo czystego, seksualnego feromonu, rozchodzącego się od niego falami, i myślę, że prawdopodobnie ma rację.

Lew wędrujący po Serengeti nie ma żony. Jest za bardzo zajęty polowaniem na coś, w czym mógłby zatopić kły.

Nadchodzi kelner, aby przyjąć nasze zamówienie.

Kiedy odchodzi, Sloane i ja spędzamy kilka minut, rozmawiając o niczym ważnym, dopóki ona nie pyta mnie, jak idą sprawy z Chrisem.

– Och. Z nim. Uch...

– Nie zrobiłaś tego. – Patrzy na mnie z dezaprobatą.

– Zanim zaczniesz wytykać palcem, to wiedz, że to on zerwał ze mną – usprawiedliwiam się szybko.

– Nie jestem pewna, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale mężczyzna spodziewa się, że w końcu będzie uprawiał seks z dziewczyną, z którą się spotyka. – Przyjaciółka uświadamia mnie ironicznie.

– Nie bądź złośliwa. Nic nie poradzę na to, że moja pochwa to zamknięty biznes.

– Jeśli wkrótce nie wsadzisz kutasa do tej gorącej kieszonki, to zarośnie na dobre. Już nigdy nie będziesz mogła uprawiać seksu.

Nie mam nic przeciwko. Moje libido zniknęło wraz z Davidem. Ale muszę odwrócić jej uwagę, zanim ta rozmowa zmieni się w sesję terapeutyczną.

– W każdym razie nic by z tego nie wyszło. On uważa, że koty są tak samo inteligentne jak ludzie.

– Krzyż na drogę. – Wygląda na przerażoną.

– Myślę, aby go umówić z Marybeth. – Uśmiecham się, ponieważ waż widzę, że zmiana tematu działa.

– Twoją koleżanką? Tą, która ubiera się jak amisz?

– Ona nie jest amiszką. Jest nauczycielką.

– Czy uczy ubijania masła i konserwacji powozów? – Sloane unosi brwi.

– Nie, przyrody. Ale lubi szyć patchworki. Ma też pięć kotów.

– Są stworzeni dla siebie. – Wznosi toast.

– Niech mają razem długą i wspólną przyszłość. – Stukam moim kieliszkiem o jej.

Pijemy. Pochłaniam cały kieliszek wina, a ona przygląda mi się uważnie.

Kiedy odstawiam puste naczynie i daję znak kelnerowi, aby przyniósł następną kolejkę, wzdycha. Sięga przez stół i ściska moją dłoń.

– Kocham cię, wiesz?

– Myślę, że cały ten jarmuż, który jesz, wypaczył twój mózg.

– Wiedząc, dokąd to zmierza, wyglądam przez okna w kierunku jeziora.

– Martwię się.

– Nie musisz. Mam się doskonale – uspokajam ją, a przynajmniej próbuję.

– Nie jest wszystko w porządku. Dajesz radę. A to jest różnica.

I właśnie dlatego powinnam zostać w domu.

– Zajęło mi dwa lata, zanim zaczęłam prowadzić samochód bez zastanawiania się: „a co, jeśli zabiję się na tym zakręcie? A jeśli wpadnę prosto na ten ceglany mur?”. Kolejny rok, zanim przestałam sprawdzać w wyszukiwarce „bezbolesne sposoby popełnienia samobójstwa”. Potem kolejny, zanim przestałam przypadkowo wybuchać płaczem. Dopiero od kilku miesięcy mogę wejść do pokoju bez automatycznego poszukiwania jego twarzy. – Mój głos jest cichy. – Żyję z duchem mężczyzny, o którym myślałam, że się z nim zestarzeję. Oraz z przytłaczającym ciężarem pytań, na które nigdy nie znajdę odpowiedzi, i miazdzącym poczuciem winy, że ostatnią rzeczą, jaką do niego powiedziałam, było: „Jeśli się spóźnisz, zabiję cię”. Biorąc to

wszystko pod uwagę, samo przetrwanie jest wygraną. – Odwracam się od okna i patrzę na nią.

– Och, kochanie... – Sloane szepcze, oczy jej błyszczą. – Wiesz, czego potrzebujemy? – Ponownie ściska moją dłoń, mówiąc to.

– Terapii elektrowstrząsami? – Przełykam nagłą gulę w gardle.

– Ty i twój czarny humor. Chciałam powiedzieć: guacamole.

– Wypuszcza moją rękę i potrząsa głową.

– Płacisz? Ponieważ guac tutaj kosztuje dziesięć dolców za dwie łyżki stołowe, a słyszałam, że jestem sknerą.

– To jedno z twoich wielu niedociągnięć, ale idealni ludzie są nudni. – Uśmiecha się do mnie czule.

– Okej, ale ostrzegam cię, że nie jadłam nic od śniadania.

– Kochanie, znam cię wystarczająco dobrze, by trzymać rękę na bezpieczną odległość, kiedy jesz. Pamiętasz, jak dzieliłyśmy się miską popcornu podczas oglądania *Pamiętnika*? Prawie straciłam palec.

– Nie mogę się doczekać, aż będziemy stare, a ty będziesz mieć demencję. Ta twoja fotograficzna pamięć jest najgorsza – sarkam.

– Dlaczego to ja mam być tą z demencją? To ty odmawiasz jedzenia warzyw! – Wzrusza ramionami.

– Zaraz mam zamiar zjeść trochę rozgniecionego awokado. Czy to się nie liczy?

– Awokado to owoc, geniuszko.

– Jest zielone, prawda?

– Tak.

– Więc to warzywko.

– Jesteś beznadziejna. – Sloane kręci głową.

– Tak, zgadza się.

Uśmiechamy się do siebie. W tym momencie przypadkiem rzucam spojrzenie na przeciwną stronę restauracji.

Nieznajomy, na którego wpadłam na zewnątrz toalety, siedzi sam przy stole, plecami do okna, z kuflem piwa w ręce, i wpatru-

je się we mnie. Ponieważ zdjęłam ciemne okulary, tym razem widzę jego oczy.

Są koloru głębokiego, nasyconego brązem Guinnessa, osadzone szeroko pod surowym czołem i otoczone gęstwiną czarnych rzęs. Skupione na mnie z zadziwiającą intensywnością, te oczy nie poruszają się ani nie mrugają.

Ale och! Jak mrocznie płoną.